



## Bartosz Zmarzlik

# Skromny mistrz

Luty 2013. Zakopane, zgrupowanie żużlowej reprezentacji Polski. To tam, w zupełnie niekojarzącym się ze speedwayem mieście, po raz pierwszy na żywo spotykam Bartosza Zmarzlika.

Wychowanek Stali Gorzów zupełnie nie rzuca się w oczy. Zawodnik drugiego, może nawet trzeciego planu. Niczym, poza charakterystycznym wokalem, nie wyróżnia się wśród innych kadrowiczów.

– Bartek dawaj, co tak asekuracyjnie zjeżdżasz? – krzyczy w jego kierunku trener kadry Marek Cieślak, widząc jak ze stoku Harenda przyszły mistrz świata wręcz się zsuwa.

Na twarzy Bartka widać niepewność i ostrożność, nawet wycofanie. Chyba trochę dmucha na zimne, bo parę miesięcy wcześniej w Gnieźnie nabawił się bolesnej kontuzji lewej nogi.

To był chyba pierwszy i ostatni raz, kiedy widziałem taką twarz chłopaka z Kinic. Później już zawsze, no może prawie zawsze, będę widział jego rozbrajający uśmiech i wielką wolę walki.

Na naszych oczach rósł wielki żużlowy wojownik. Pierwsza wygrana w Speedway Grand Prix, Mistrzostwo Świata Juniorów, pierwszy medal Indywidualnych Mistrzostw Świata i wreszcie tytuł mistrzowski, a następnie – w pięknym stylu – obrona złota.

Na torze Zmarzlik imponuje mi swoją bezkompromisowością, pasją do jazdy, radością z tego, co robi i wielkimi umiejętnościami. Co więcej, ciągle chce być lepszy, nawet jeśli jeździ na motorynce w „Młodym Junaku” w programie Canal+. Ciągle widzi u siebie jakieś braki. Jest perfekcjonistą, dbającym o każdy dosłownie detal. Uwielbiam gościa, jak po znakomitym meczu (takim pod komplet punktów) mówi, że można było pojechać jeszcze lepiej.

Coś, co ogromnie cenię w „Bartuli”, chyba na równi z umiejętnościami jazdy na motocyklu żużlowym, to jego niespotykana autentyczność, szczerość i spontaniczność. Kiedy ma trudny dzień, powie o tym, kiedy odnosi życiowy sukces, dziękuje rodzinie i łamiącym głosem wspomina dziadka, na każdym kroku dziękuje swojemu mentorowi – Tomkowi Gollobowi. Tak było też, gdy odbierał nagrodę dla Sportowca Roku 2019 w Polsce, w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, gdy dość niespodziewanie wygrał z Robertem Lewandowskim. Umiął jednak docenić klasę najlepszego polskiego piłkarza. Gdy stali razem na scenie, wyznał, że „to niesamowite uczucie stać tutaj koło takich osób jak pan Robert”. Czuć było, że leci to wszystko prosto z serca.

Kluczem do sukcesów Bartka Zmarzlika jest rodzina. To fundament, na którym cały czas buduje swój sukces, bo przecież talent i praca to jednak nie wszystko. Wsparcie najbliższych, dobre słowo, wspólne dzielenie sukcesów i porażek – to jego kosmiczne paliwo, które wynosi go na najwyższe żużlowe szczyty.

Rodzina Zmarzlików działa jak świetnie zorganizowana firma. Mama – dyrektor finansowy, tata – projekt menedżer ds. technologii, brat – brand manager. Mają świetnie określone zadania w rodzinnym teamie, rozumieją się bez słów. Bo jak jest sezon, to nie ma czasu na słowa. To przecież speedway – tu każda sekunda jest ważna. I chyba – co najważniejsze – oni się lubią, ot tak, po prostu. Kiedy lubisz to, co robisz, i robisz to z ludźmi, których lubisz, a przy tym jest to Twoja pasja, to dostajesz skrzydeł. Skrzydeł, które niosą Cię wyżej, niż kiedykolwiek mógłbyś sobie wymarzyć.

Październik 2020, Toruń, ostatnie Speedway Grand Prix, jeden z najpiękniejszych żużlowych stadionów na świecie. Chwilę po odebraniu złotego krążka spotykam się z piekielnie zmęczonym i obolałym Zmarzlikiem. „Panie Marcinie, jakoś to chyba wyszło?”... Skromność Mistrza.

*Marcin Majewski (Canal Plus)*